Poczta opłacona ryczałtem. № 43. — Rok II. Warszawa, 12 Lipca 1925 r.

PRO PATRIA

ORGAN NIEZALEŻNYCH

Wychodzi co tydzień.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39.	Redaktor przyjmuje: codziennie od 12 — 1 p.p. Środy i piątki od 6 — 7 w.	Prenumerata wynosi: Miesięcz. zł. 1. Kwart. zł. 3. Półrocz. 6. Rocznie zł. 12.	Konto czek. w P. K. O. Nr. 8801.	Numer pojedynczy 20 gr.

Sąsiedztwo nasze z Rosją bolszewicką jest największem nieszczęściem, jakie spotkać mogło naród tak łatwowierny, jak polski.

NASZA OŚWIATA.

Nie ma potrzeby dyskusji o powszechnem nauczaniu czytania i pisania.

Nie ma również potrzeby rozpisywać się o konieczności wykształcenia zawodowego. Są to podstawy mechaniczne oświaty, a troska może być wyłącznie o to, aby nie było analfabetów i ludzi bezzawodowych.

Ale prawdziwa oświata dopiero się po za tymi progami zaczyna. Chodzi o to, jaki kierunek ma nadać człowiek swojej wiedzy. Można użyć swego alfabetyzmu i swojej wiedzy zawodowej na złe lub na dobre. Wyszkolony łotr lub utopista jest tym większym szkodnikiem; pierwszy przez swoją wiedzę materjalną, drugi przez swoją życiową głupotę.

Więc od jakości systemu pedagogicznego, używanego w szkołach zależy wynik rzeczywisty akcji oświatowej. Nadaje on wykształceniu charakter.

Jaki jest nasz system pedagogiczny w swoim punkcie wyjścia? Czy dąży do zaszczepienia wychowańcom nietylko wiedzy, to jest prawdy, ale samego zamiłowania do prawdy, bo to zamiłowanie, ta uczciwość umysłowa jest przecież niezbędnym warunkiem do osiągnięcia prawdziwej niesfałszowanej wiedzy?

Pytanie jest za poważne, abyśmy się mieli z niem rozprawić hurtem. Jednakże notujemy fakty symptomatyczne.

Stosunki pomiędzy nauczycielami a uczniem są w wielu miejscach fatalne, aż do morderstw i strzelanin. — Nie wygląda na to, aby szerzono tam kult prawdy.

Od wielu nauczycieli zamiłowanych w zawodzie dowiadujemy się, że w szkołach, według programu, nie dąży się do jakości wiedzy, ale do jej ilości. Skutkiem tego następuje bezładne przeciążenie głowy masą fragmentów, nie trzymających się kupy, a w wyniku tak wyszkolonej młodzieży grozi niemoc umysłowa tak zwana s t u l t i t i a d o c t a (głupota uczona).

Dochodzą nas wieści, że z góry narzuca się kult fetysza masońskiego, to jest tak zwanego „humanitaryzmu“ wszechludzkiego, polegającego na tym, że się wkłamuje w młodzież, jako różne narody są już faktycznie w stanie sympatji braterskiej. Naprzykład patrzy się krzywo, albo usuwa z bibljotek szkolnych „Krzyżaków“ „Bartka Zwycięzcę“ Sienkiewicza, „Placówkę“ Prusa, bo te książki budzą podejrzliwość względem Niemców,

Pytamy, czy jest w Polsce człowiek dobrej woli, któryby naprawdę myślał, że Niemcy mogliby się w masie obchodzić z chłopem polskim lub robotnikiem tak samo, jak ze swoim? Powiadamy w masie, bo wyjątki, dla celów poszczególnych, mogliby nawet smarować miodem.

Więc jakżeż w szkołach, które powinny wdrażać młodzież i uczyć ją prawdy, odsuwać od niej fakty niezaprzeczalne i do tego fakty o wadze najwyższej, bo dotyczące zrozumienia konieczności obrony i przygotowania do tej obrony? Czujności! Dla czego piękne hasło harcerzów „czuwaj“! ma być niestosowane akurat w dziedzinie zabezpieczenia się od gwałtów fizycznych?

Jesteśmy wobec sprzeczności najzupełniej niewytłomaczalnych, z punktu widzenia zdrowego rozumu, gdybyśmy nie wiedzieli napewno, całkiem napewno, że w Polsce, jak i w całej Europie na wychowaniu publicznem kładzie swą zadżumioną dłoń masonerja, awangarda i tajna ambasada żydostwa.

Z całą precyzją i bez żadnych warunkowych omawiań odkrył to Mussolini w swej przemowie na ostatnim kongresie faszystów w Augusteum w Rzymie:

„Doświadczenie nauczyło mnie, że w głównych centrach nerwowych państwa naszego osiedliła się masonerja. Tymi centrami są: oświata, wojsko i sądownictwo. Państwo zdrowe nie może znieść państwo w państwie. Urzędnik nie może służyć dwu panom naraz. Nie może składać dwóch przysiąg, stawiających go koniecznie w kolizji. Faszyzm tego nadal tolerować nie może“.

Albo krzyż, któremu przysięga się na prawdę, albo Baphomet (złoty kozioł) któremu przysięga się na fałsz.

S. P.

Sancta Simplicitas Democratica.

Trzy są cele, do których dąży żydostwo przy pomocy oddanej mu duszą i ciałem masonerji: 1) obalenie Kościoła katolickiego, jako najstarszej i najpoważniejszej organizacji chrześcjańskiej, stanowiącej antytezę judaizmu 2) obalenie własności, jako podstawy bytu i wolności społeczeństw chrześcjańskich, a tem samem oddanie ich w gospodarczą niewolę żydostwu i 3) obalenie prawowitej władzy tychże społeczeństw i zaprowadzenie wśród nich anarchji, jako najpewniejszego środka politycznego ich ujarzmienia.

Na tych trzech przykazaniach zawisła nauka mędrców Sjonu i ich proroków-masonów.

Na naszym polskim gruncie trzeci z tych celów został już osiągnięty: posiadamy ustrój demokratyczny, który zredukował do zera powagę prawa i władzy. Prawda ta nie wymaga uzasadnienia, jest bowiem jasną dla każdego myślącego obywatela Polski, przyglądającego się od lat 7 bezprawiu naszych izb „prawodawczych" i bezwładzy naszej „władzy" rządzącej.

Pozostaje jeszcze Wiara i Własność, z któremi dotychczas nie udało się uporać żydom i masonom.

Kościół katolicki w Polsce, której przywiązane do prawdziwej wiary i Rzymu zdobyło Ojczyźnie naszej przydomek „Semper Fidelis" — to Opoka trudna do skruszenia. Więc Izrael na razie ogranicza swą planową ofenzywę w tym kierunku do judaizacji myśli polskiej przy pomocy, oddanej sobie prasy, futurystycznej sztuki, bolszewickiej doktryny społecznej i innych posunięć, znamionujących raczej akcję przygotowawczą niż zdecydowany ostateczny atak na Okopy Trójcy Świętej.

Za to własność, to owoc, dojrzały, który zdaniem żydostwa musi już upaść do nóg jego.

„Ziemiaństwo gojów, jako siła polityczna nie istnieje już" — powiada protokół szósty mędrców Sjonu — „nie mamy więc potrzeby liczenia się z niem; lecz jako posiadacze ziemi szkodliwi są dla nas z tego powodu, że mogą być samodzielni co do źródeł swojego bytu. Wobec tego za wszelką cenę musimy wyprzeć ich z ziemi".

A więc do dzieła! Trzeba uchwalić tak zwaną „reformę rolną"; to znaczy trzeba odebrać ziemię tym, którzy pracując na niej, jako posiadacze dużych warsztatów jedynie są w stanie nakarmić miasta, robotników fabrycznych i inteligencję, musi być ona oddaną tym, którzy, nie posiadając odpowiednich maszyn, inwentarzy i środków obrotowych, nie będą mogli produkować na niej nic więcej, ponad osobistą swoją potrzebę. Nic to, że upadnie przemysł, miasta, i kultura; za to stanie się zadość doktrynie masońskiej i sprawiedliwości zydowskiej!

I oto jesteśmy świadkami niesłychanych wysiłków demokratycznego Sejmu, usiłującego za wszelką cenę, jeszcze przed ferjami wakacyjnemi, przeforsować wywłaszczenie. Dla celów „reformy rolnej", pracują Thugutty, Daszyńscy, Kwapińscy i inni pjonerzy masońskiego wyzwolenia Polski. Są to, zresztą, rzeczy zupełnie zrozumiałe: trudno się przecież czegoś innego spodziewać po ludziach dla których walka z „obszarnikami" jest dogmatem ich wiary.

Ale gorliwości lewicy wtóruje i „prawica".

Oto jej filar p. Stanisław Grabski, pospołu z p. Skrzyńskim uznali, ze chwila ta jest najodpowiedniejszą dla zawarcia przez demokratyczny rząd polski ugody z... żydami. Nietylko rozpoczęto w tym względzie pertraktacje, ale udało się nawet uwieńczyć je „wspaniałym" rezultatem: Żydostwo, według słów swego posła Wygodzkiego „doczekało się ery, jakiej nie zna historja". Spodziewa się ono po pertraktacjach tych bardzo poważnych rezultatów, a więc: „zniesienia wszelkich ograniczeń w armji i w służbie państwowej, przy zawieraniu kontraktów na dostawy rządowe; zniesienia wszelkich ograniczeń szkolnych; gwarancji przeciwko antysemickiemu interpretowaniu obowiązujących praw; zmiany ustawy o odpoczynku niedzielnym; złagodzenia systemu podatkowego wobec żydów; zakazu bojkotów żydowskich; udzielania kredytów przez banki państwowe żydom na tych samych warunkach, co chrześciajom; prawa używania języka hebrajskiego lub żydowskiego na zgromadzeniach, subsydji państwowych dla szkół hebrajskich i żydowskich; wreszcie ustalenia prawa o gminach żydowskich,"

I cóż wzamian za to obiecali p. St. Grabskiemu żydzi?

Ni mniej ni więcej tylko: „poparcie w ciałach ustawodawczych dla rządu p. Władysława Grabskiego w przeprowadzeniu zamierzonych przezeń poważnych reform, a w pierwszy rzędzie — reformy rolnej, i uznanie dla p. Stanisława Grabskiego, który miał odwagę cywilną, brew opinji publicznej, podjąć się tej sprawy."

Oto polityka... A cóż na to „Narodowa Demokracja"?

Na naiwne zapytanie uczestników niedawnego zjazdu Rady Naczelnej Demokracji Narodowej, skierowane do Frakcji parlamentarnej tegoż stronnictwa w kwestji układów, prowadzonych przez Stanisława Grabskiego z żydami, odpowiedziano: „układy prowadzi rząd; stronnictwo nasze nie bierze w nich udziału". Odpowiedź ta zadowolniła w zupełności interpelantów.

Tylko takiej „prostoty" niepodobna świętą już nazwać.

M. O-rski.

WAGON ZAPLOMBOWANY.[3)]

(Lekcja polityki)

Dokończenie.

— „Wybornie" — żuł Niemiec.

— Drugie: „wziąć ziemie".

„Na całej przestrzeni bezmiernej Rosji mużyki odjarzmione rzucą się na majątki panów, podzielą je, dwory zapłoną. Wywieszają, wymordują właścicieli, nędzne filary — dawnej tyranji, wraz z konstytucyjnymi Guczkowemi, liberalnymi Milukowemi i socjal-patrjotami, w rodzaju pustego dzbana, jak Kierenskij. I będzie wtedy Rewolucja, prawdziwa Rewolucja"!

Uderzył kułakiem w stół. Wyprostował się, okropny, groźny, obrzydliwy, z oczyma Hunna patrzącego okrutnie na rozmówców.

— „Towarzyszu Leninie, ufamy Tobie".

Bolszewik zaśmiał się.

— „Wasze zaufanie! Nie potrzebuję go, gardzę nim, pluję na to. Nie pracuję dla was, lecz dla sprawy, dla siebie. I na was przyjdzie kolej, złoczyńcy, mówię to wam. Nic was nie minie. Po Rosji przyjdzie kolej na Niemcy".

Wyciągnął ramię, a jego palec wskazujący dotykał prawie podbródka von Tattenbacha.

Ten, trochę pobladły, rzekł:

— „Dobrze, o tym pomówimy jeszcze. Teraz jest rzeczą główną, żeśmy doszli do porozumienia. Jestem szczęśliwy. Dzisiaj, towarzyszu, jak sądzę nie ma już nic do omawiania. Proponuję zejść się pozajutrze do ustalenia ostatecznych szczegółów waszego odjazdu".

— „Owszem".

— „Tutaj o tej samej godzinie".

— „Dobrze. Ulica jest pusta, szpiegi nie krążą, lokal odpowiedni".

Lenin wypił stojący przed nim na stole kieliszek likieru. Natychmiast Krasin wypił dwa.

Pożegnali się uściśnieniem rąk. Szwajcar odprowadził ich do drzwi. Tymczasem von Tattenbach szybko kreślił ołówkiem w notesie.

— „Odeszli" — rzekł powracając Szwajcar z oddechem ulgi. „O nędznicy"!

— „Myślę, że mamy ich w ręku" i von Tattenbach się uśmiechał.

— „Jeżeli oni nas nie trzymają! Słyszałeś, hrabio. Rewolucja, prawdziwa rewolucja, pałace spalone, właściciele powieszeni, Niemcy po Rosji".

— „Myśli pan? A nasza armja, a Hindenburg, a Ludendorff, a nasza dzielna szlachta, nasza solidna burżuazja, nasi przemysłowcy, nasi technicy, nasi profesorzy? i nasze wierne masy robotnicze tak poważne, tak zorganizowane praktycznie do dobrobytu materjalnego? O nie! Zanim ich obrzydliwe doktryny zarażą opancerzoną moralność niemiecką, wiele wody przepłynie pod mostami na Niemnie. Bolszewizm, dobry dla Rosji, ale Niemcy! Gdy zwycięstwo, jakże rozkład Rosji pomoże nam odnieść nad Francją, będziemy mieli w ręku, zwrócimy się przeciwko tym jadowitym łotrom i gdy już zaraza śmiertelna nie będzie w naszym interesie, zgnieciemy ich bez litości, zdepczemy to żmijowisko w samem gnieździe."

— „Na teraz ma pan słuszność... Co za straszliwe robactwo! Czuję brud na ciele, na dłoniach. Chodźmy umyć ręce".

Umyli...

* * *

W parę dni później, w pierwszy dzień Wielkanocy, dn. 8 kwietnia na dworcu głównym w Zurichu przygotowano pociąg, złożony z lokomotywy, dwóch wagonów niemieckich mixte — pierwszej i drugiej klasy i z dwóch bagażówek. Stawiło się pasażerów kilkudziesięciu, przeważnie żydów w najróżnorodniejszych ubraniach, niektórzy w czerwonych bluzach rosyjskich... Zinowiew, Radek w okularach z bródką mendryla, Rakowskij, Łunaczarski, Krasin. Przechadzał się śród grupek Lenin, z okiem podejrzliwem, uśmiechnięty, w czapce futrzanej, z czerwoną chustą na szyi, ręce w kieszeniach nowego paltota, z teką pod pachą.

Asystowali konsul niemiecki i władze szwajcarskie z plutonem żołnierzy. Major Szwajcarski, w pełnym uniformie, naznaczony do konwoju do granicy niemieckiej, wsiadł do wagonu, przeliczył pasażerów według listy i dał znak do odjazdu.

Tak się robi historja.

(Spolszczone z francuskiej książki L. Dumur'a)

A. R.

WOLNE GŁOSY:

W sprawie strajków rolnych.

Od dłuższego czasu pojawiają się ustawicznie niepokojące pogłoski o strajkach rolnych. Związki zawodowe robotników rolnych zapowiadają bierny opór nie tylko na swych wiecech i zebraniach, ale także na łamach prasy.

Bezczelność wywrotowych elementów posunęła się tak dalece, że ufne w bezkarność, nie wahają się jawnie zapowiadać zbrodnię wobec państwa. Bo czyż można inaczej nazwać strajk rolny w dzisiejszej chwili? W chwili, gdy stoimy przed świetnemi żniwami, w chwili, gdy od zbiorów zależy najbliższa przyszłość ekonomiczna państwa.

Fatalne skutki zeszłorocznego nieurodzaju są wszystkim wiadome i zrozumiałe. Wstrząsnęły one podstawą naszej waluty. Polska, kraj wybitnie rolniczy, pozbawioną była zboża, swego głównego produktu eksportowego, natomiast musiała sprowadzać za olbrzymie sumy zboże na wyżywienie ludności i zasiewy.

W roku bieżącym, gdy Opatrzność chce wynagrodzić w dwójnasób, zda się, zeszłoroczną klęskę, miałyżby strajki rolne zniweczyć rezultat dobrych zbiorów i znów pogrzebać nadzieję poprawy budżetu?

Jakiż cel jest strajkujących? Czy naprawdę tylko poprawa bytu? Wszakże wskutek kilkakrotnych już strajków uzyskali drogą kompromisu z pracodawcami ponajwiększej części wszystko co chcieli, a wiadomo, że strajkujący żąda zawsze o wiele więcej, aniżeli spodziewa się uzyskać. Wszakże norma uposażenia ustaloną została ugodą zawartą między pracodawcami względnie Związkiem Ziemian z jednej, a przedstawicielami związków zawodowych pracowników rolnych z drugiej strony. Na te normę związki zawodowe się zgodziły, jasne więc, że norma ta odpowiada ich wymaganiom. Uposażenie pracownika rolnego równa się dzisiaj wielokrotnie wynagrodzeniu niejednego inteligenta w mieście, choć stopień inteligencji i wykształcenia nie nadaje się do porównania. Pracownicy rolni mają dzisiaj we wszystkich prowincjach Rzeczypospolitej znacznie wyższe uposażenia, aniżeli mieli przed wojną, pomimo tego wówczas nie narzekali, a o strajku nawet myśleć nie śmieli, bo rządy zaborcze, rozumiejąc doniosłość rolnictwa dla państwa, żelazną ręką zdusiłyby nie tylko wszelką próbę, ale nawet zapowiedź strajku rolnego.

Niestety we wskrzeszonej Polsce bezkarność wszelka zdaje się być jednym z punktów programu każdego rządu. Bezkarność i słabość rządu, oto psychiczne momenta, które wpychają broń do ręki elementom wywrotowym i sprawiają, że dziś każdy, kto bierze pieniądze z Moskwy, może śmiało i bezpiecznie godzić w najżywotniejsze interesa państwa. Tu bowiem nie chodzi o zgnębienie obszarników zapomocą strajku rolnego, o wyduszenie z nich możliwie jaknajwyższych poborów dla służby folwarcznej. Tu chodzi o rzecz bezporównania wyższej wagi. Polska przez dobre zbiory odżyje ekonomicznie, waluta nabierze znowu siły, budżet państwowy zrównoważy się, na eksport zboża wpłyną do kraju bardzo znaczne sumy, otworzą się widoki na kredyt zagraniczny, jednem słowem przyszłość ekonomiczna kraju nabierze ugruntowania, a do tego pod żadnym warunkiem agenci Moskwy dopuścić nie mogą, bo cały ich dotychczasowy rezultat pracy nad pogrzebaniem Polski poszedłby na marne. Tu nie odgrywa już roli walka klas, lub choćby popularne hasło przedwyborcze, lecz przejawiają się najwyraźniej akcje przeciwpaństwowe.

Ale tej bezkarności w igraniu z cierpliwością rządu i społeczeństwa chyba już zawiele. Miarka się przebrała. Społeczeństwo ma prawo interesować się tą tak niezmiernie ważną kwestją, jaką są żniwa, bo od ich dobrego wyniku zależy przedewszystkiem dobrobyt kraju. Społeczeństwo całe ma prawo czuwać, aby ta główna podstawa jego życia, nie została zachwianą przez zakusy wywrotowych żywiołów, działających na zgubę państwa.

Dlatego zapytujemy:

Czy Pan Premjer zdaje sobie sprawę ze skutków, jakie pociągną za sobą strajki rolne i czy zdecydowany jest strajkom przeciwdziałać?

Czy Pan Minister Skarbu zdaje sobie sprawę z tego w jak fatalny sposób odbiją się strajki rolne na finansach Państwa?

Czy Pan Minister Spraw Wewnętrznych jest poinformowany o projekcie strajków rolnych i czy poczynił zarządzenia, aby do tychże nie dopuścić, a w razie wybuchu takowe energicznie zlikwdować?

Czy Pan Minister Spraw Wojskowych uprzytomnia sobie, że w razie powodzenia strajków rolnych armii grozi brak aprowizacji?

Czy Pan Minister Pracy i Opieki Społecznej może pogodzić ze swojem sumieniem, jako członek rządu narodowego, dopuszczenie do strajków rolnych i czy nie powinien wytężyć wszystkie siły, aby niebezpieczeństwo zażegnać?

Czy Pan Minister Sprawiedliwości ocenia jak surowo należy ukarać winnych organizowania i szerzenia strajków rolnych, aby podobne wybryki samowoli, warcholstwa i działalności przeciw państwu w przyszłości się nie powtarzały.?

Nie wątpie, że zapytania te nie przebrzmią bez echa i że rząd doceniając niebezpieczeństwo, nie omieszka użyć wszelkich środków, aby zło kiełkujące zlikwidować po linji interesów państwa.

Okazawszy zaś siłę i stanowczość w odpowiedniej chwili dowiedzie społeczeństwu, że kroczymy ku lepszej, praworządnej przyszłości.

Jerzy Tyszkiewicz

Głos z Bydgoszczy.

Pozwalam sobie przesłać, jednocześnie z niniejszym, 2 numery „Dziennika Bydgoskiego“ z feljetonem „Pani Owsińska w aeroplanie“.

Czynię to dla tego, że „Dz. Bydg“. uchodzi tu za najpoważniejszy dziennik, ma rzeczywiście sporo prenumeratorów z pośród pomorzan i jest organem „Chrześcjańskiej Demokracji“.

Mam nadzieję, że Szanowny Pan zechce łaskawie zwrócić uwagę na szpaltach swego pisma, czem prowincjonalny dziennik karmi swych czytelników i zapyta oficjalnych przedstawicieli Chrześcjańskiej Demokracji, czy to jest droga do pozyskania sobie zwolenników a organom swoim poczytności?

Nieomal w każdym numerze Dz. Bydg. musi być coś drastycznego, najczęściej poprostu ordynarnego, prawdopodobnie w celu schlebiania najniższym instynktom niewybrednych pomorskich czytelników.

Jednocześnie jednak w każdym prawie numerze można znaleść artykuły pomstujące na pornografję w innych pismach, książkach, kinach teatrach i t. d., na zdemoralizowanie „warstw wyższych“ i t. d.

Pomijam już nawet dziwolągi językowe, jak: powózka, kółko (rower), łóżko z materacą“ (ogłoszenia) i t. p. nowotwory.

Pomorzanin.

KANDYDACI NA MINISTRÓW.

W „Gazecie Warszawskiej“ przyszli kandydaci na ministrów wypowiadają swoje „credo“ w sprawach gospodarczych kraju:

Profesor R. Rybarski w artykule „Główne zagadnienie“, poseł Jerzy Zdziechowski w artykule „Istota zagadnienia“ i poseł Andrzej Wierzbicki w artykule „Niezałatwiona sprawa“.

Jednostronne i analogiczne traktowanie sprawy niedomagań gospodarczych, przez autorów powyższych artykułów, nie wyczerpuje powodów zjawisk ekonomicznych towarzyszących obecnemu kryzysowi i niejednokrotnie wprowadza chaos w pojęciach zależności zjawisk, który potęguje się do tego stopnia, że skutki bywają brane za przyczynę i wice-wersa.

Podkład do tych analogicznych artykułów autorzy ci biorą z debaty nad budżetem, która obracała się bezustannie około bilansu handlowego i bilansu płatniczego, jako głównych wskaźników stałości naszego pieniądza i równowagi budżetu Państwa.

Pod wpływem wiec tej debaty czytamy w powyższych artykułach o potrzebie powiększenia produkcji i, na podstawie wydajności pracy, osiągniecie takich cen, towarów, któreby pozwoliły na konkurencję z cenami towarów zagranicznych.

Po osiągnięciu, tych rezultatów wzmożony eksport towarów krajowych ma podnieść w Banku Polskim saldo rachunku walut zagranicznych, powiększając podkład banknotów w złocie i podnosząc w ten sposób obieg banknotów złotowych.

Nie możemy podzielać poglądu autorów wspomnianych artykułów, ponieważ w dzisiejszych warunkach gospodarczych, podniesienie wydajności pracy o 50% za pomocą dodatkowej liczby godzin pracy nie pozwoli na osiągnięcie cen konkurencyjnych — koszty bowiem produkcji nie pozwolą na obniżenie cen dostatecznie, przy stałej lichwie od zdobytych środków obrotowych.

Oto jest wspaniały podkład dla wywołania chaosu w umysłach naszego myślącego społeczeństwa zapomocą, wskazywania skutków, jako powodów naszych klęsk gospodarczych, a mianowicie: Zamiast widzieć powody wysokich cen naszych wyrobów w braku taniego kredytu, autorzy ekonomiści dążą do taniego kredytu za pomocą obniżenia cen wyrobów.

Widzimy więc, że publiczny egzamin na ministrów pp. Rybarskiego, Zdziechowskiego i Wierzbickiego nie pozwala mieć nadziei, aby ujęcie przez każdego z nich steru gospodarki państwowej mogło osiągnąć poważniejsze rezultaty, niż dotychczasowe, prowadzące obywateli państwa do ruiny.

Po za przewodnią myślą, ujętą przez nas w odpowiednie ramy, w artykułach przyszłych ministrów znajdujemy wiele poglądów, zasługujących na podkreślenie, a mianowicie:

Prof. Rybarski w patosie ostrzega: „Jeżeli nasz przemysł nie podniesie swojej zdolności konkurencyjnej, to nie uratują go nawet prohibicje celne“.

Należało zaś napisać „Jeżeli państwo nie dopomoże naszemu przemysłowi podnieść jego zdolności konkurencyjne przez dostarczanie mu taniego kredytu, to nie uratują go nawet prohibicje celne“.

Nieco dalej więc czytamy: „Nie dokona się nigdy wielkich rzeczy bez ofiar“.

Tutaj nadarza się wspaniała okazja zapytać p. Profesora, jakie wielkie rzeczy zdobyliśmy przez nabycie pożyczek Odrodzenia, które są wyrazem wielkich ofiar ze strony obywateli, a które były sprzedawane pod wpływem propagandy profesora Rybarskiego, byłego vice-ministra skarbu na specjalnych odczytach w Wilnie, Lwowie, Krakowie, Poznanju i innych miastach? Wspaniałe zakończenie wieńczy artykuł p. profesora słowami:

„Unikniemy go (niebezpieczeństwa), gdy będziemy pamiętać, że za wszelką cenę nadwyżkę przywozu trzeba zamienić na nadwyżkę wywozu. Jesteśmy w takiem położeniu, że z biernym bilansem handlowym wolno nam żyć jeden rok lub dwa lata, nie dłużej“...

Możeby p. Profesor przeczytał Tygodnik Handlowy, z d. 8 maja r. b. gdzie znajdzie, że w roku 1924 import towarów do Anglji był większy o 405.144.000 f. szterl. od eksportu, lub też polski bilans handlowy w roku 1923 był poważnie czynny pomimo niedoboru budżetu.

Posiew takich poglądów dalekich od rzeczywistości może być tolerowany i tłomaczony brakiem elementarnych wiadomości z zakresu ekonomji społecznej, lecz motywy te upadają dla profesora uniwersytetu, kształcącego młode pokolenie w nieświadomości istotnych powodów naszej klęski gospodarczej.

Poseł Zdziechowski wspomina na wstępie swojego artykułu; „Inflacja pożerała kapitały obrotowe i t. d“.

Nie podzielamy tego poglądu p. Posła, ponieważ kapitały obrotowe naszych przedsiębiorstw topniały pod wpływem zaniku jasnego zdawania sobie sprawy z istoty pieniądza markowego lub też wprost pod wpływem złej woli zarządów i rad nadzorczych instytucji, które na ruinie kapitałów zakładowych przedsiębiorstw akcyjnych stwarzały sobie i otoczeniu luksusowy dobrobyt.

Poseł Zdziechowski nie widzi sposobu obrony kapitałów przed inflacyjnem wywłaszczeniem, również przecenia wpływy inflacji na ceny w złocie, które nie podnoszą się równolegle, ponieważ inflacja potęguje się prędzej, niż ceny zdążą się podnieść. Wzrost cen w złocie w połowie roku 1924 był wynikiem sztucznego podtrzymywania kursu złotego, lecz nie wynikiem warunków w jakich Polska żyć musiała. Tem się też tłomaczy fakt, że siła kupcza złota była mniejsza na naszym rynku, niż na rynkach zagranicznych.

Ujemny bilans handlowy polski potęguje się przywozem mąki i zboża z zagranicy, spowodowanym nie tyle nieurodzajem, jak bezkrytycznym wywozem zboża w jesieni roku zeszłego. Polityka Banku Polskiego, nie mając w rezerwach dewiz dostatecznych podstaw dla zaspokojania potrzeb kredytowych produkcji, winna była kierować się ostrożnością w pokrywaniu bilansu płatniczego przez dostarczanie klijenteli tylko nadmiaru walutowego z tytułu różnicy eksportu z importem. Odgrywanie zaś roli wielkiego banku europejskiego przez niedorozwinięty mały banczek było śmieszne i pogłębiało kryzys gospodarczy kraju.

Po za tem p. Zdziechowski zwraca uwagę, że niedobór pozycyj przychodowych budżetu bieżącego za okres 4-o miesięczny w sumie 100 mil. złotych zostaje wyrównany kosztem wstrzymania preliminowanych wydatków inwestycyjnych, które będą miały ujemny wpływ na podtrzymanie i rozwój produkcji.

P. Zdziechowski widzi poprawę bilansu płatniczego w przypływie kapitałów zagranicznych.

Jest to już zdaje się wypróbowany sposób, pogrążający jednak w niewolę obywateli państwa kapitalistom zagranicznym.

Zamiast obmysleć własne siły twórcze, my poddajemy się dobrowolnie smaganiu batami przez kapitalistów zagranicznych.

Zwrócić więc należy uwagę p. Zdziechowskiego, że pozycje surowców lub półsurowców w bilansie handlowym ujemnym nie niszczą obywateli Państwa, lecz wzmacniają jego dobrobyt, jeżeli służą jako materjaty do przetworów fabrycznych np. wełna, bawełna i t. p.

Uzależnianie poprawy bilansu handlowego Polski w pierwszym rzędzie od wyników wytwórczości rolnej jest niedocenianiem wyników wytwórczości przemysłowej.

Dobrobytu obywateli państwa stawiać nam nie wolno na loterji dobrego urodzaju lub warunków atmosferycznych.

Nakoniec, poseł Wierzbicki również widzi grozę położenia w ujemnym bilansie handlowym.

Zamiast atakować Bank Polski za krótkowzroczną politykę w stosunku do statutu lub za jego żonglerską politykę dewizową, p. Wierzbicki stawia na 1-m planie 46 godzinną pracę tygodniową w przemyśle.

Zwracamy więc Jego uwagę na nasze postulaty zasadnicze: Na pierwszym planie winno być dostarczenie taniego kredytu, a następnie naukowa reorganizacja pracy, od której będzie uzależniona potrzeba zmiany prawodawstwa w sprawie 46-godzinnej pracy.

Ciężko rozumują nasi „kandydaci na ministrów“.

Feliks Rychłowski

W naszym Sejmie.

Długie i szerokie debaty nad arytmetycznem wybieraniem sposobu wywłaszczenia.

Ci co w przekonaniu swego rozumu politycznego liczę na odwłokę i osłabienie ciosu — przeliczą się.

Jakiekolwiek ustępstwo od zasad fundamentalnych kultury osiadłej, powala cały gmach tej kultury.

Jeden wyłom, a apasze znają już drogę; szturmy ich będą coraz zuchwalsze.

Redaktor. **Henryk Olszewski.** Wydawca. Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Złożono czcionkami druk. „Reduta“ Traugutta 3. telef. 40-39. Odbito w druk. Spółdzielczej, Wolność 10, telef. 184-53.